

WIESŁAW

I

PIEŚNI ROLNIKÓW

PRZEZ

K. BRODZIŃSKIEGO

— ❦ —

WYDANIE PIĄTE

— ❦ —

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16 ULICA DE TOURNON 16

—
1867

WIESŁAW

PIESNI HOLENİKÓW

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

W WARSZAWIE

1897

181935



WIESŁAW

I

PIĘŚNI ROLNIKÓW

PRZEZ

K. BRODZIŃSKIEGO

217.28

— 49 —
WYDANIE PIĄTE

— 49 —
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16 ULICA DE TOURNON 16

—
1867

202995



821.162.1-1

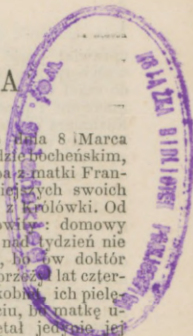
F. 28

84.748

M-Auc 84/85

PRZEDMOWA

Kazimierz Brodziński, urodził się dnia 8 Marca 1791 roku we wsi Królówce, w obwodzie bocheńskim, w Galicji Austryjackiej, z ojca Jakóba z matki Franciszki z Radzikowskich i ztąd w późniejszych swoich pismach podpisywał się Kazimierzem z Królówki. Od przyścia na świat był wątły i słabowity: domowy doktor przepowiedział mu, że dłużej nad tydzień nie pożyje; opatrność inaczej zrzuciła, bo ów doktor umarł w parę tygodni, a Brodziński przez lat czterdzieści kilka. Staranności wiejskich kobiet, ich pielęgnowaniu winien, że został przy życiu, bo matkę utracił w dzieciennym wieku i pamiętał jedynie jej zwłoki złożone na żałobnym katafalku. Zaledwie nauczył się pisać, napisał płacząc elegię do jej cieniów, w śród nocy, przy świetle tylko księżyca. Brat starszy Andrzej zawsze mu ten utwór pierwotny wychwalał. Ojciec ożenił się powtórnie, pojął kobietę złą i dał swym dzieciom małym najgorszą macochę. Kazimierz puszczoney samopas, próżnując w domu, po drabinie dostał się na poddasze i tam znalazł wór papierów, pomiędzy którymi były mowy drukowane z sejmu czteroletniego i wiersze Naruszewicza, Trembeckiego i wielu innych. Chciwie zaczął się w tym niespodzianym dla siebie skarbcu rozczytywać i unosić, szczególnie nad wierszami. Stary Brodziński po śmierci pierwszej żony, przeniósł się do Lipnicy-Murawanej, położonej w uroczej okolicy. O staj kilka leżało miasteczko Lipnica, tu do szkółki zaczął Kazimierz z bratem Andrzejem uczęszczać, ale oprócz rąków na ciele od srogiego nauczyciela, nic nie wyniósł więcej z tej szkoły. Przez cztery lata, nauczył się zaledwie czytać po polsku i po niemiecku. W tym czasie, zbliżenie się do ludu wiejskiego, wspólne zabawy z chłopcami sielskimi, gawędy starego wojaka, co



uprawiał część roli dziedzicznej ojca Kazimierza, wpłynęły poważnie na serce i umysł. Przeniesiony do szkół w Tarnowie, gdy brat Andrzej ukończył gimnazjum i przeszedł na uniwersytet do Krakowa, Kazimierz mu towarzyszył, zostawiony samemu sobie, cały czas trawił na samotnych przechadzkach rozmyślaniach, na zbieraniu i zasuszaniu ziół, na czem całe ranki trawił na górze świętej Bronisławy. Książek nie czytywał, bo ich nie miał, historyczne pomniki Krakowa nie obchodziły go, bo nie znał historii swojej ojczyzny. Po śmierci ojca, skoro macocha wszystko ogarnęła, znaleźli się prawie bez sposobu do życia. Kazimierz postanowił udać się do niej o pomoc. Uszywszy sobie z prześcieradła torebkę, zabrawszy manatki, puścił się pieszo w drogę o ośm mil do miejsc rodzinnych: słabe zdrowie, brak siły i głód, zaledwie mu dozwolity tę podróż ukończyć. Wiśniak znajomy zawiódł go do nowego mieszkania macochy, po drodze wstąpili na grób ojca i modlili się razem. Po chwilowym u macochy pobycie, wezwany przez brata Andrzeja, udał się do stryja swego proboszcza w Wojniczu. Z pozostałego majątku po ojcu pokazał się mały fundusz dla sierot; Andrzej wrócił do Krakowa, Kazimierz udał się do szkół w Tarnowie, gdzie wydoskonalił się w języku niemieckim i łacińskim.

Mając lat 18 po ukończeniu szkół z Tarnowa, udał się do Krakowa 1809 roku wraz z bratem i tu d. 20 Lipca zaciągnął się do pułku artylerji wojsk księstwa warszawskiego jako ochotnik: wkrótce w stopniu podoficera przeszedł do 12 kompanji, w której był dowódcą i kapitanem Wincenty Reklewski, wiekiem i charakterem zbliżony do Kazimierza, zarówno namiętnie kochający literaturę i poezję, autor wdzięcznych *Pieni wiejskich*. Za przybyciem do Warszawy, zwiedził sławne pole Raszynskie, gdzie po niedawnej krwawej walce z Austryjakami, walały się kości poległych i szczątki broni. Uczcił je później pięknym a rzewnym wierszem [p. n. : *Pole*

Raszyńskie. Podczas leży w twierdzy Modlinie, czas wolny od obowiązków, poświęcał własnemu ukształceniu. W roku 1812 jako porucznik artylerji wyruszył na wyprawę do Rossji. Po bitwie pod Smoleńskiem, utracił drogiego przyjaciela Reklewskiego wraz z wielu; był w bitwie pod Możajjskiem, przybył do Moskwy, zkąd wkrótce nakazano odwrót. Wtedy spotkał się z bratem Andrzejem i szli trzy dni razem. Ten, nad Berezyną trafiony kulą karabinową, poległ, a Kazimierz przeziębły i głodny zmartwiałem okiem poglądał na zwłoki ukochanego brata i przyjaciela, rozciągnięte na śniegu. Po rozbięciu kompanji Brodzińskiego, szedł sam jeden odarty przez Kowno za Niemen, gdzie znajomy mu podoficer zgłodniałego nakarmił i wziął na sanki swoje. Krążąc przez Prusy, pieszo przybył do Warszawy, zkąd dostał się do Krakowa. W pamiętnej bitwie pod Lipskiem 1813 r. ranny i pojmany był przez Prusaków. Wypuszczony na wolność, w końcu tegoż roku z Krakowa przybył do Warszawy.

Otrzymawszy uwolnienie ze służby wojskowej w 23 roku życia, zaczął pracować w komisji spraw wewnętrznych następnie od roku 1881 dawał lekcje literatury polskiej i stylu w konwiktie księży Pijarów na Zoliborzu. W roku 1821 komisja wyznań religijnych i oświecenia publicznego, mianowała go zastępcą profesora w liceum warszawskim, a w następnym roku wezwała go do wykładania literatury polskiej w Warszawskim Uniwersytecie. W roku 1823 był pierwszym sekretarzem, w roku 1826 profesorem stałym tegoż uniwersytetu i zarazem członkiem towarzystwa przyjaciół nauk. Odbył podróż dla poratowania zdrowia do Włoch, przy czém zwiedził Szwajcarję i Paryż. W roku 1829 mianowany profesorem *radnym*, a w ostatku jeneralnym szkół wizytatorem. Po zamknięciu uniwersytetu w roku 1832 otrzymał pensję emerytalną; we dwa lata, podupadły na siłach, trawiony głębokim smutkiem, wyjechał do wód czeskich. Umarł w Dreźnie 1835 r., na

ręku A. E. Odyńca. Na cmentarzu katolickim drezdeńskim ma wzniesiony pomnik z napisem : Kazimierzowi *Brodzińskiemu ziomkowie Urodzouy 1791 um. 1835 r. 10 Października.*

Brodziński stoi jako reprezentant ostatniego okresu literatury polskiej, wraz z Mickiewiczem, okresu oryginalnej narodowej literatury. On pierwszy nadał kierunek romantyczny literaturze naszej. Jeżeli genjainością poetyczną przewyższa go śpiewak pana Tadeusza, to nie przewyższa go ani potęgą prawdziwego uczucia, ani zasługami jakie dla pismienictwa narodowego położył Brodziński. On to przysposobił umysły by genjusz Mickiewicza poznany i uznany został. Brodziński jest twórcą prawdziwie polskiej *Sielanki*, nietylko ów piękny poemat *Wiesław*, ale wiele pieśni oddycha tą prostotą, wdziękiem co w każdym rzewne uczucie obudza.

K. WŁADYSŁAW WOJCICKI.

(z IV tomu Encyklopedji powszechnej).

WIESŁAW

SIELANKA KRAKOWSKA.



I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniądze wory,
Czterysta złotych ułożył na ławie
I tak powiada : «Zgarnij to Wiesławie!
Jedź do Krakowa, a za te talary
Kup mi dwa konie i wybierz do pary
Syn mój jedyny na wojnie zabity,
Mnie schyla niemoc i wiek nieużyty,
Nie mam z chudobą poufać się komu,
Ty prawą ręką jesteś w moim domu;
A skoro pomrę, tyś rodziny głowa.
Jeśli, daj Boże! córka się uchowa —
Ma lat dwanaście, nie skąpo urody,
Możesz jój czekać, sameś jeszcze młody. »
— « Tak jest! dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę téj córki, jakby oka w głowie,
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jednęć to moje przed grobem dostatki. »
Bronika matkę objęła za szyję,
I wstyd rumiany na jój piersi kryje,
Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława;
A dalej, smutna rzekła Bronisława :
« Miałam ja drugą, litościwy Boże!

Oko się za nią przeplakać nie może :
Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu,
Gdy mi zniknęła, jako cień bez śladu ;
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jój strata.
Gdy Tatar o polskie dobijał się plemię,
W pustkach wsi stały, a odłogiem ziemie,
Okolnych lasów i wiosek pożary
Gniewu Bożego zwiastowały kary ;
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu : — śród płaczu i gwaru
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą ;
W téj walce z dymem znikła nasza strzecha.
W tedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy ;
Ale jak kamień do Wisły rzucony,
Zniknęła wiecznie, głuche każde strony ;
Co dzień do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę ;
Na świat szeroki próżno rzucać oko,
Świat nie pocieszy a niebo wysoko !
Niech wola Boska, będzie Boska chwała,
Ciebie ja za nią synu ! wychowała ;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.
Może też moje utracone dziecię,
Podobnie kędyś na szerokim świecie
Litość znalazło ; żyje gdzie u matki
Pomiędzy własne policzone dziatki.
W takiej ja myśli po ojców twych stracie
Ciebie małego wychowałam w chacie,
Litość za litość. Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka ;
A jeśli ziemia strawiła jój kości,
Swobodna dusza w krainach przyszłości

Igra wesoło przy niebieskiej matce,
 I łaskę nieba zwabia naszój chatce. »
 Tu Bronisława zalała się łzami;
 Rade łzy płyną za matki myślami;
 Plakała zaraz i córka przy boku,
 Łecz łzy mężkiemu nie przystojne oku,
 Kryjąc Stanisław, karcni smutek żony :
 « Jaki los w niebie komu naznaczony,
 Próżno się troskać ; Bóg siedząc wysoko
 Nad całym światem opatrzone ma oko,
 Wszakże on ojcem na wieki i wszędzie,
 Co pod nim było, pod nim jest i będzie;
 Lepsze nad smutek ufanie pobożne.
 Idź ! Wiesławowi przygotuj nadrożne.
 Ty wyjdź o świcie, a chroń się przygody,
 Bo zawsze wiele ufa sobie młody ;
 Przynieś twój przyszłej podarunek z drogi ! »
 Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi
 I wyszedł z chaty przenikniony cały,
 Że takich ojców niebiosu mu dały.

II.

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
 Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
 Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
 Słychać wesołe płasy i śpiewanie.
 Parskając konie bieżą po gościńcu,
 Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
 Biją druźbowie w podkówki ze stali ;
 A gdy wędrowca mile powitali,
 Tak rzekł starosta, zarządca wesela :
 « Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela !
 Witajcież do nas wy z proszowskiej ziemi !
 Nie chieście gardzić dary ubogiemi,
 Pożyjcie z nami, czém tu gospodarzy
 Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
 Napatrzycie się krakowskim dziewojom,

Wymyślnym tańcom i przecudnym strojom;
 Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
 Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi. »

Na to Halina przystępuje młoda,
 W całym weselu najpierwsza uroda;
 Wstydzi się, wstydzi, jednak przy nim stała,
 Ciasto z koszyka i owoc podaje :

« Obcy wędrowcze! juźci przyjąć trzeba
 Naszych owoców i naszego chleba! »
 A przytém uśmiech jakowyś uroczy,
 Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
 I zwrócił tyle że odtąd jedynie,
 Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesołe tany,
 Z kubkiem od družbów Wiesław powitany;
 Potém starosta, zarządca wesela

W te słowa družbom porady udziela :
 « Juźci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
 Niech idzie w tany, niech też po swojemu
 Skrzypkom zanuci, dziewoje wybierze :
 Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze. »

I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
 Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
 Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
 Halina w płasach rękę mu podaje ;
 Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
 Nuca i biją w podkówki ze stali;
 Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
 Zagasił wszystkich poważną postawą,
 W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
 Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
 Halina płasza z miną uroczywą,
 Oburącz szatę ująwszy kwiecistą,
 On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
 I zaczął nucić słowy takowemi :

« Niechże ja lepij nie żyję,
 Dziewczę! skarby moje !
 Jeśli kiedy oczka czyje
 Milsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy,
 Bo widzi Bóg w niebie,
 Że mi ledwo nie wyskoczy
 Serduszko do ciebie! »

Bierze Halinę, i tak w około
 Przodkując družbom, tańczy wesoło;
 A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
 Staje i w płasach tak dalej nuci :

« Czemuż ja w proszowskiej ziemi
 Małe zasnął dziecię,
 Bylbym między krakowskiemi,
 Najszczęśliwszy w świecie.
 Krew nie woda ludźmi włada,
 Bo któż sercem rządzi?
 Człowiek pragnie i układa,
 A wszystko Bóg sądzi. »

Halina w płasach przed nim ucieka,
 On w ręce pleszcząc goni z daleka;
 A gdy dogoni, z ujętą wróci,
 Staje i w płasach tak dalej nuci :

« Nie uciekaj ptaszku luby,
 Moje sto tysięcy!
 Dogonię ja moją zguby
 I nie puszcę więcej.
 Krąży słowik w szumnym lesie,
 Gałązek się czepia,
 Aż dognany piórka niesie,
 Gniazdeczko ulepia. »

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
 A ona za nim poskocznie goni
 I dogoniony, gdy znowu wróci
 Staje i w płasach tak przed nią nuci :

« Gospodarzu nie dasz wiary,
 Jak konie oplacę;
 Wydałem ja twe talary,
 Moje serce stracę.
 Grajcie skrzypki! bo się smucę
 W oplakany stanie.

Z konikami ja powrócę
Serce się zostanie. »

Dłoń mu podała, a on w okolo
Przodkując družbom tańczy wesoło.
A gdy do nowej piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.
Na to Halina zapłoniona cała,
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania :
Słychać w okolo pokątne szemrania.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się też dzionek nad górami bielił;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewy i granie;
W sercu niepokój a myśli jedynie
Krążą niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pospieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bolem :
Bo gdy chęć jedna raz serce osiedzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie;
Przeto co myślał, co czynić przystało,
Stanowi wyznać otwarcie i śmiało.
Oczekiwany wjechał do podwórka :
Wybiegł Stanisław i matka i córka,
Głaszczą koniki i wiążą u płotu,
Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu
Z taniości kupna i z koników radzi;
Sam je Stanisław do stajni prowadzi,
Rychłą wieszczę rozkazuje matce.
Skoro milezący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały;
Milcząc, Bronice dał gościniec mały.
Przybył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy;
Jan, co za stołem nie jednym już siadał,

Jak mądrze myślał, tak i prawdę gadał;
 Ale się wszystkim dziwno wydawało,
 Że Wiesław smutny i mówi tak mało.
 Wszedł i gospodarz, do stołu zasiedli,
 Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli;
 Matka zaś oka nie spuści z Wiesława,
 Dziwną w nim jakąś odmianę poznawa.

« Powiedz nam (mówi) co tobie się stało ?
 Że smutny siedzisz i mówisz tak mało.
 Mileżący zawsze sam sobie zaszkodzi
 Nigdy młodemu skrytość się nie godzi. »

On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
 Stanisławowi do nóg się uklonił,
 I zaczął mówić słowa takowemi :

« Prawda, że szczerze trzeba ze starszymi,
 Oni porywczej młodości wybaczą
 I mądrą radę zawsze podać raczą,

Czemużem w domu nie zostałem na wieki,
 Wdzięczeń łask tyłu i waszjej opieki;
 Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
 Anibym zaznał trudnej z sercem wojny;
 Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi;
 Inaczey myśli Bóg o swęj czeladzi,
 Prędkie, bez wieści spada wyrok Boski.
 Na mojej drodze pośród jednej wioski,
 Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy,
 Zabrał mi serce i zniewolił oczy,
 I tyle sprawił, że odtąd jedynie
 Sercem i duszą jestem przy Halinie.

Ojcowie moi już królują w niebie;
 Wyście sierotę przyjęli do siebie,
 Nie żalowali ni trosków, ni chleba,
 Uczyli pracy i bojaźni nieba;
 Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
 Dla mnie w zamęście i z wianem chowacie;
 Jeszcze, mówicie, byłem dzieckiem małym,
 Gdy ją w tych kątach sobie kołysałem;
 Ni mi niewdzięczność, ani harda dusza,
 Odkryć przed wami tę boleść przymusza,

Ale mi rada niedościgła w niebie,
 Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
 Puśćcież mię, puście z rękoma golemi,
 Pracować będę pomiędzy obcemi;
 Bo bez Haliny nic już nie zarobię,
 Niezdatny ludziom i niemiły sobie;
 Prędkobym znalazł koniec życiu memu,
 Pobłogostawić chciejcież ubogiemu;
 Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
 Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.
 Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad wami! »

Tu Bronisława zalała się łzami;
 Bronika patrzy dużemi oczyma,
 Ciekawość tylko na jej ustach trzyma
 Uśmiech pustoty; ale gdy ujrzała,
 Ze tu i Wiesław i matka płakała.
 Wnet Bronisławę objęła za szyję,
 I lzy niewinne na jej łonie kryje.

Stanisław milcząc podparł siwą głowę
 I po ojcowsku rzekł słowa takowe :
 « Kiedy twój ojciec zegnał ziemskie życie,
 Ciebie mi oddał jak za moje dziecię;
 Tak cię też kocham, i widzi Bóg w niebie,
 Że nic miłszego nie miałem nad ciebie;
 A ty niepomny, że mię starość gniecie,
 Chcesz na przygody puszczać się po świecie;
 Chcesz mię opuścić, za to zem cię chował,
 Zem tobie córkę i dom mój hodował.
 Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
 Gdy mnie rozślawisz śród żalu i sromu;
 Młody, niebaczna wzięłaś przed się drogę,
 Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę. »

Tu żona płacząc wyszła za próg chatki,
 Bo czuła razem srom i miłość matki;
 Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku;
 Wiesław twarz kryjąc, stał kornie na bólu.
 Jan z Stanisławem sam milczący siedział,
 Gdy się namyślił tak mądrze powiedział :

« Stary młodemu wyrozumieć nie chce,

Młodego nowość i swoboda lechce,
Zwiąż go miłością i osyp go zbiorem,
On dalej patrzy, bo mu świat otworem,
Nieszczęściem jemu najmiłsza niewola;
Tak i na wiosnę ptak okrąża pola.
Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,
Rzeki i skały przebywa z swobodą,
Aż miłym głosem zwabiony, zostaje, —
I odtąd jedne zamieszkuje gaje,
Gdzie swoje szczęście i pokój znajduje.
Te prawa mają, tę naturę młodzi,
Za nic już wszystko, gdy na całe życie,
Wolną mu teraz drogę zagrodzicie.
Nie w nim też może dla Broniki szczęście,
Z woli ma płynąć niewolne zamęście;
Jako kwiat córka obcej ręki czeka
I traf młodzieńca przyniesie z daleka;
Dla tego dajcie wolność Wiesławowi,
O swoim szczęściu sam niechaj stanowi. *

Na to Stanisław: « Mądrze wy mówicie,
Ale nie znacie co to stracić dziecię,
Dla czego ojciec w troskach życie trawi,
Czém się lat wiele utroska, ubawi,
Z czém żyć nawyknę i pracować w domu,
To weźmie przybysz nieznany nikomu;
Weźmie dobytek krwawo dochowany,
Gołe i głuche zostawi im ściany,
Gdzie zapomniani samotne łączy sęczą,
Gdy córkę z obcym obowiązki łączą;
Przeto już dawne były myśli moje
Bym ich przy sobie połączył oboje,
Ażeby matka kiedyś, po mój stracie,
Teścińej w obcej nie służyła chacie;
Lecz myśli niczém, gdy Bóg nie dozwoli;
Przeto Wiesławie! oddaję twój woli,
Uprosze Jana, wezwij jego rady,
Może sam z tobą uda się na zwiady,
Może się wszystko inaczej wyświeci,
Co z wiatrem przyszło, to z wiatrem przeleci;

Lecz, jeśli przyszła serce tobie święci,
 Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
 Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,
 Jak syn synową przywiedź mi do chaty. »

IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
 Wiesław daleko przed nim znaczy ślady;
 Bo go i miłość i młodzieńcza siła,
 Przez góry, doły, prędkiej prowadziła.
 A gdy przybyli gdzie mieszkała córka
 Taką pieśń nucą za płotem podwórka :

« Kwiatami grzęda osuta,
 Kwitnie rozmaryn i ruta,
 Na okienku wianek leży,
 Jest tu córka dla młodzieży.
 Przyjdzie młodzian z obcych bloni,
 Ojcu, matce się pokłoni;
 Zerwie panna swoje kwiaty,
 Do teściowej pójdzie chaty.
 Raz ostatni rozmaryny
 Uwieńczycie skroń dziewczyny,
 Zielona ruto na grzędzie
 Nikt cię polewać nie będzie. »

*
* * *

« Schludna chata, choć uboga,
 Za rządnością pomoc Boga,
 Skrzeczy sroka na jaworze,
 Panna stroi się w komorze.
 Otwierajcież! przyszli goście,
 I życzliwie w dom zaproście;
 Chociaż obcym bądźcie radzi,
 Dobra nas tu chęć prowadzi. »

Wyjrzała oknem od kądzieli matka.
 Skrzypta zaporą, otwarła się chatka,

Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
 Głową wyniosłą dosięgnął powały;
 Jadwiga rzekła : « Witajcie nam goście,
 Siadźcie i z Bogiem dobrą wieść przynóście ! » —
 Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
 Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,
 A Jan powiedział : » Oj, widzę że godne
 I starca drogi, lica tak urodne. » —

Kiedy Halina słyszy taką mowę,
 Rumianych wdzięków przybyło połowę;
 Koszyk podróżny zdejmując z młodziana,
 Bierze i laskę sędziwego Jana,
 Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
 A matka gości do spoczynku prosi;
 Mówi do ucha wstydliwęj Halinie :
 « Niech się roznieci ogień na kominie,
 Niech będzie rychło wieczerza gotowa ! » —

Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa :
 « Niech gospodyni przez to nie obrażę,
 Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe;
 Ojców zwyczaję, toć krewieństwo nasze,
 Przeto Wiesławie! daj z koszyka flaszę,
 A gospodyni kubka nam udzieli,
 Miernie użyty trunek rozweseli,
 Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
 I tajność serca przed oczy wyświeci :
 Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,
 Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
 Pszczółki na ziemi pierwsze gospodynie,
 One po całej opatrznej krainie
 Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie,
 Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie :
 A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
 Gdy się sad bieli i wonieją zioła,
 Niesie w ul siostrze uzbierane miody;
 Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
 Kubek słodczy, przy życzliwej chęci,
 Tęj, której serce niewolne poświęci :
 Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza.



Słodycz i zgodę i pracę oznacza. » —

Podala matka kubek na te słowa;
Poszła do serca wszystkim Jana mowa;
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on nie jedno krewieństwo skojarzył,
Starostą bywał na każdym weselu,
I chrzestnym ojcem zwał go w domach wielu,
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedziny,
Jest, jakby w domu u swojej rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław miodu :

« Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
Piękna Halino ! jak tobie słodyczy,
Na całe życie serce moje życzy. » —

Na to Halina pytającym okiem
Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłoniąca wypełnia połowę,
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;
A jako zorza za gajem pogodna,
Kryjąc się błyszczy rumieńcem Halina;
Jan Dziewosłęby w te słowa zaczyna :
« Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Już do was matko mówić mię ośmieli.
Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,
Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy :
Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać,
A z resztą ufność na Boga zakładać.
Pocziwych ojców widzicie tu syna,
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecie ojców, co litością zdjęci,
Mając kumowstwa powinność w pamięci,
Nie żalowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba;
Sprawił się godnie, że go synem zowią,
I część chudoby dla niego stanowią.

Nie jesteście u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wiche,
Co tydzień wniesie, nie straci niedziela,
Bóg też rządności pomocy udziela :
Czystą pszenicę niesie czarna rola,
Wełniste owce zabelają pola,
W schludnych stajenkach bydelko się chowa,
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.
Z ich to poręki ja do was przychodzę ;
Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
Jak pewno wiecie ; i ojcom wyjawił
Że swoje serce w jej sercu zostawił. —
Na to Stanisław rzekł mu słowem takim :
« Jesteś mi prawda w domu jedynakiem ;
« Lecz jeśli miła serce, tobie święci,
« Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
« Uprośże Jana, niechaj zaczną swaty,
« Jak syn synowę przywieź mi do chaty. »
Te słowa matko ! wiernie wam odnoszę
I w imię ojców o córkę was proszę.
Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy ;
Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy,
Często pochwała, choć i słuszna, szkodzi,
Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi,
Zawczasem już się u celu być mienią,
Raz pochwaleni przestrogi nie cenią ;
Choć pracowity, choć posłuszny w domu,
Bywał i Wiesław szpakiem pokrywom :
Zajechać drogę, choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Z karczmy rozpędzać cesarskie wojska,
Wyśmiać wędrownym Góralom chodaki,
Toć były dotąd jego obyczaje.
Młodemu wszystko zarówno się zdaje :
Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
Pieni się, szumi, i wylewa z brzegu,
Aż dalej, cicho płynie w swém korycie ;
Tak młodzian siłą udarzon obficie,
Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,

Jak jabłoń z czasem traci kwiat zbyteczny.
 Zawsze też dobra i stateczna żona,
 Resztę wychowu w młodzieńcu dokona;
 Nauczmy myśleć, jak dobytek zbierać
 Jak się na przyszłość niepewną ozierać.
 To wam powiadam o naszym Wiesławie,
 Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie. » —

Bacznie Halina stojąca na boku,
 Śledziła prawdy w Wiesławowém oku,
 Jan mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił,
 Dziewczęta lubią błędy, które ganił.

Ale łza błyska w źrenicy młodziana,
 Potém się nisko skłonił do nóg Jana.
 Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
 I było długie pomilczenie w domu.

Wtenczas Halinie także łzy wytrysły,
 Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,
 Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
 Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
 A razem słońce za górami świeci. —
 Tak gdy z otuchą łzę zroniły dzieci,
 Jan z matką na nie poglądali z boku,
 Miła pogoda jaśniała im w oku.

Rzewniło matkę to dziewicy szczęście;
 Lecz nie Halinie bogate zamęście,
 Która sierota bez ojca i matki,
 Nie miała wiana ni rodzinnej chatki!
 W szczerości zatém, jak każde sumienie,
 Takie Janowi czyni oświadczenie :

« Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
 Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze,
 Czy kogo zniży, czy w gorze osadzi,
 Patrzy jak wszędzie człowiek sobie radzi.
 Halina moja, co w ubogim bycie,
 Przepracowała dotąd ze mną życie,
 Nie wierzy słońcu, które niespodzianie,
 Przed nasze teraz zabłysło mieszkanie;
 Na stan jój niski wysoka jagoda,
 Nie dla niej kmiecica ręka i zagroda,

Bo nie ma ojców, ani przyjacieli,
Coby o wianie dla niej pomyśleli.
Przeto młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci,
Za dobre serce i życzliwe chęci.
Teraz słuchajcie o losie Haliny,
I to do waszej odnieście rodziny:

Gdy się los zawział na tutejszą stronę,
Szedł mój mąż także na spólną obronę,
I już nie wrócił. Obcy bez litości
Grabili dwory, zapalali włości;
Doznał co trwoga, kto pomni te czasy,
Starcy i matki pokryli się w lasy,
Ale i w lesie zajęły się sosny,
Byłci to widok straszny i żałośny,
Gdy ta ostatnia gorzała uchrona,
Na milę wielka rozciągnęła się łona,
Dzieci i matki błądziły tłumami;
Przy drodze na to patrzyłam ze łzami,
A że mi dziecię zastąpiło drogę,
Do serca płacząc — utulam jak mogę,
Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
Ale daremna prośba i pytanie.
Dziecię zaledwo znało swoje imię
Mówiło tylko, że w okropnym dymie,
Nieznani ludzie wiedli je do lasu —
Więcej nic nie wiem. Aż do tego czasu
Ja matka niegdyś, pamiętna na Boga
Wzięłam sierotę, choć sama uboga;
Użyłam trosków, lecz była ich godna.
Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
Obiedwie teraz pracujem na siebie,
W jednych żyjemy troskach i potrzebie,
Bez skiby ziemi, jałówka, dwie krówek,
Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
Brzmia tu wesela na każde odpusty,
Lecz to nie dla niej, nie dla niej zapusty,
Na których pannom kupują pierścienie;
Tam gdzie stodoły i bogate mienie,
Tam zalotnicy. Nie zwabi młodziana,

Przepyszna córka bez ojców i wiana;
 Jak była dotąd niebieska opieka,
 Tak przeznaczenia u Boga niech czeka;
 Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
 Już mię Halina samą nie zostawi. » —
 « Na to Halinie łza z oczu wytryska,
 Klęka przed matką i kolana ściska :
 « O moja matko! tyś jest moje wiano,
 Choćby mi góry ze złota dawano,
 Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
 Jedwabne szaty chowała w komorze,
 Tobym bez ciebie przeplakała życie. » —

Tak się ścisnęły lejąc łzy obficie,
 A Jan milczący bacznie radość chowa,
 Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,
 Bo dusza pełną była ważnych myśli;
 Na twarzy tylko wesele się kryśli.
 Chciał mówić Wiesław, ale go Jan bacznie
 Ostrzegł pocichu, i tak mówił zacnie :
 « Ważne mi ważne, zwiastują się rzeczy,
 Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy,
 Chwała mu wieczna! — Miła gospodyni,
 Niechaj z ufnością co powiem, uczyni,
 Bo z serca idzie szczerą moją radą ;
 Uproście koni z wozem u sąsiada,
 A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,
 Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy.
 Szczęścia spólnego wybiła godzina,
 Pozna Halinę, Wiesława rodzina. »

V.

Wartko wóz toczą parskające konie
 Mijają mostki i wzgórk i błonie,
 Cała rodzina siedzi zadumana.
 Wesolość tylko nie opuszcza Jana,
 Bo radość w sercu utajoną żywi,
 Że dwie rodziny wrychle uszczęśliwi.

Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie,
I rzeźwą wonią tchnie wieczór pogodny
Jest blisko drogi gościniec wygodny,
Tam każą stanąć, bo choć wioska bliska,
Jednak ją dzielą zarosłe stawiska.
Przeto nim w okół jadący okrąży,
Pieszcy ścieżkami trzykroć pierwiej zdąży.
Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,
A wóz pył wznosi okrążając koło.
Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
Swawolna, więcéj mówić się ośmiela.
Przebyli kładki i zaczepne krzewy;
Z błoni pastusze ozwały się śpiewy,
Które jój bardzo do serca trafiły:
Tak na weselu nócił Wiestaw miły,
A Jan uważnie pogląda jój w lica,
Czy jój nie będzie znaną okolica,
W tém uroczyście od kościelnej wierzy,
Dzwon na modlitwę głos po rosie szerzy,
Pobożnie wszyscy padli na kolana,
A twarz Haliny od zorzy oblana
Podobną była do twarzy anioła —
Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła,
Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił
I niezważaną łzę z oka jój zronił.
A idąc dalej na wzgórkę stanęli;
Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
Z którego krzycząc swawolne pacholki
Spędzają na most i krówki i wołki.
Skrzypią z ról czarnych wracające pługi
A cała wioska, jako ogród długi
W kwitnących sadach niskie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije,
A stary kościół z blaszanemi szczyty,
Po nad wsią błyszczy lipami zakryty.
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi,
Gdy tak na wszystkie poglądają strony,

Jan się zapytał na łaskę schylony :
 « Jak ci się zdaje to nasze siedlisko ?
 Chata Wiesława już tu bardzo blisko. » —
 Ale Halina w jedną patrzy stronę
 Bijące łono, usta otworzone
 Poznać dawały wielkie zadumienie,
 Błogie się w serce cisnęło wspomnienie
 Nie mogła mówić, bo w takowym stanie,
 Każdy jej oddech zajmowało łkanie.

Daliej przy miedzy na przeciwko chaty,
 Stoi krzyż Pański pochylony z laty,
 Wokoło wierzby i zielona trawka,
 Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawka ;
 Tu już Halina pada na kolana,
 W dłonie uderza i mówi do Jana :
 « Mocny mój Boże ! toć moja rodzina !
 Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna ?
 Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę,
 Tu utęsknioną niech wyzionę duszę.
 Tu się bawiałam, tu zbierałam kwiatki,
 Ale nie widzę rodzicielskiej chatki :
 Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,
 Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało. » —

Tu Jan o ziemię kij i czapkę rzucił.
 Klęknął i pod krzyż łzawe oko rzucił,
 « Tu naprzód, rzece, na kolana padaj,
 Tu już nie pytaj, ale dzięki składaj !
 Widzisz tę ziemię, jak jest wydeptana,
 Twoja to matka, matka żalowana,
 W modłach za tobą tak ją wyklęczała ;
 Bóg nas doświadcza, Bogu zawsze chwala
 Bóg litościwy i ciebie ratował,
 I ojców twoich przy zdrowiu zachował,
 Wzmogli się znowu po niszczącym boju
 Z sierotą dzieląc owoce pokoju ;
 Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
 Dziś w nowój chacie uściskają ciebie. » —

Klęka Halina, Wiesław za Haliną,
 A zamiast modłów łzy z oczu im płyną

Łzy, które czystsze od rosy widzieli,
Które jak perły liczyli anieli.
A kiedy wstała, już uczuć nie kryje,
Ścisła Wiesława i Jana za szyje.

Spieszą w podwórko, lecz ojców nie było,
Patrzy Halina, co się odmieniło,
Tak spodziewanych od pola czekali,
Aby Halinie wypoczynek dali.
Już też Stanisław od łąk wraca z kosą,
Idzie i żona, konicz krówkom niosą ;
Naprzód z bławatem szła Bronika mała,
Gości w podwórku ojców wskazywała.
Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pospieszył,
Ażeby matkę szczęśliwą ucieszył.

Jak się witała rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona ;
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi ;
Jako Bronika starszą siostrę ścisła,
Nie znając straty, a czując że zyska ; —
Tego wam moi mili towarzysze,
Jakobym pragnął, nigdy nie opiszę !

DOBRANOC WIESŁAWOWI.

Uśnij mi uśnij ! Wiesławie drogi !
Da tobie miłe spocznienie
Spokojne twoje sumienie,
Bo cnocie zawsze sen błogi.

Niechaj pies wierny przed twemi wroty,
Odstrasza zdala złych ludzi ;
Niech ranny kogut cię budzi,
Do szczęsnej w polu roboty.

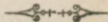
Niech pod twe dachy jaskółka z rana,
Z gościnią szczęście przynosi;
Niech zawsze dobry czas głosi,
Na żęcie kłosów i siana.

Z góry obłoki, co leją wody,
Nie miną nigdy twych błoni —
Niech kwiatem ogród twój won
I liczne mnożą się trzody.

Na jawie twoje myśli jedyne,
Niech we śnie ciebie upoją.
Śnij sobie, jakbyś już twoją
We wrota przywiózł Halinę.

Czytaj z jój twarzy lube dumanie,
Gdy ufna w miłej ozdobie,
Rozważać będzie przy tobie
Już wieczne z tobą mieszkanie

Snij szczęście, które zakładasz skromie
A jeśli przyjaźń, prostota,
I marzy ci się ochota,
Niech ci się przyśni i o mnie.



PIESNI ROLNIKOW



OJCIEC DO SYNA.

Zdaj synu ojcu i pług i radło,
Ja jeszcze siły pokrzepię,
Sam będę orał, gdy tak jeszcze padło,
Chatkę zniszczoną polepię,

W kopanym dolku, w ustronnej dolinie,
Tam dawna zbroja rdzawieje ;
W nieszczęsnej sam ją grzebałem godzinie,
Na dalsze kiedyś nadzieje.

Niech w ręce twojej zobaczę ja jeszcze,
Choć we śnie broń podniesioną,
A omamiony wesoło zapleszczę,
Że matka jest nam wróconą.

Nie lituj synu ! że ojciec sędziwy
Już nie wydoła robocie ,
Raz jeszcze chleba dobędę z téj niwy ,
Ty w krwawym ocal go pocie.

Nadzieja dla mnie i w tobie i w Bogu,
Z nią moje zakwitnie zboże ;
Oszczędzać będę dobytek w mym brogu,
Na wojnę zapas odłożę.

Za domem bożym przy suchej topoli;
 Tam będzie krzyżyk drewniany,
 Tam stąpi rychło przed spieką niewoli,
 Twój ojciec tęskny, stroskany,

Jeśli zwyciężcą przybędziesz po boju,
 Odżałuj wczesną śmierć moję;
 Inaczej, zajrzyj mojego pokoju,
 I oddaj w grób mój tę zbroję.



CHORĄGIEWKA.

Luby! niech do boju tobie
 Jeszcze chorągiewkę zrobię.
 Gdy pojedziesz w krwawe boje,
 Zwieś na dzidę pracę moję;
 Niech powiewa ku tej stronie,
 Gdzie twa luba we łzach tonie.

Niech jej szelest co godzina
 Moją chatkę przypomina,
 Smutek ojców niesłychany,
 Spustoszone nasze łany.
 Lecz kochanku i przy chwale,
 Miej w pamięci moje żale.

Białą barwą jedna strona,
 Druga czerwoną znaczona;
 Ta niewinność wojny znaczy,
 Druga rozlew krwi, rozpaczy,
 A pod orłem razem spoję
 Z mém imieniem imię twoje.

Pomnij zawsze w ciężkiej sprawie,
 O kochance i o sławie;

Gdy ulegniesz obcój broni,
Wtedy znak mój odrzyj z broni,
Niechaj szydzący nie czyta,
Czyja tu cyfra wyryta.



MATKA DO SYNA.

Niechaj będzie Bogu chwała!
Żem cię synu wychowała,
Dorodny jesteś i młody,
Topol zajrzy ci urody.

Jakież to trudy i znoje,
Poprzedziły młodość twoję,
Twoja uroda i siła
Dziś mi wszystko nagrodziła.

Aleś wszystko winien ziemi,
Która co rok dary plemi,
Twoim rodzicom i tobie,
I konikowi przy żłobie.

A więc synu spiesz na błonia,
Broń z komory, z stajni konia,
Wypędź ze wsi najeźdźników,
Niech nie nosi niewolników.

Żegnaj siostry, wychodź z domu,
By się nie doczekać sromu,
Ażeby były się dziatki,
Za dobry byt własnej matki.

KOCHANKA.

Gdy mi go ojciec wyprawiał do boju,
Gdy go gromada u progu żegnała,
Z jego chusteczką szłam jeszcze do zdroju,
Abym go chwilę od drogi wstrzymała.

Wyschła chusteczka, ja w srogiej zgryzocie,
Znowu umyślnie zrosiłam ją łzami,
Aby przez chwilę schła jeszcze na płocie,
Żeby na chwilę mógł jeszcze być z nami.

Przecie on poszedł, tylko jego ślady
Zostały po nim do brogu tłoczzone,
W stajni koniczek nie tupa już gniady,
Sama obiegam gaje ucienione.

Bocian obierał gniazdeczko na dachu,
Kiedy wchodził : nie krakały wrony,
Wnet z wojennego powróci on strachu,
Sroka przepowie skąd przyjdzie stęskniony.

On będzie bronił zasianej zagrody,
On po tych łąkach wyćwiczył się w siłach,
Tu się kwitnącej doczekał urody,
Jego tu leży rodzina w mogiłach.

Kiedy powróci, na górze od lasu,
Zwiesi chorągiew błyszczącą od słońca,
Na nią każdego poglądam ja czasu,
Tędy kochany powróci obrońca..

Ja do gajku prowadzić go będę,
Gdziem dochowała kwiateczki różowe,
Rutą zasianą pokażę mu grzędę,
Ślubny z niej wieniec uwiję na głowę.

JADĄCY DO WOJSKA.

Zwolna postępuj póki na swem bloniu!
 Już tu nie wrócisz miły gniady koniu,
 Pożegnaj łąkę i drabki, gdzie siano
 Świeże ci co dzień dawano.
 Jeszcze niech okiem rzucę na zagrody —
 Tu się po bloniu rozbieliły trzody,
 Trzaskają z biczów pastuchy po borze,
 Żróbek się pławi w jeziorze.
 Ciągnie się potok przez zielone smugi,
 Wolgi powolne ciągną ciężkie pługi,
 Pod owym krzyżem Halina kochana,
 Modlić się będzie co rana.
 Zacznie stęskniona płakać mię nieboga,
 Okiem jój będzie wartowana droga,
 Tentent konika jój ucha nie minie,
 Zwiedzionój w każdej godzinie.
 Będzie przy drogach do zachodu słońca,
 Pytać podróżnych, zwodzić się bez końca,
 Rozjawiać będzie przy dzwonka rozgłosie
 Smutne piosenki po rosie.
 Ze mną sen będzie, ze mną praca cała,
 Będzie do wróżki w każde święto słała,
 Jeżeli zdrowy, czy wrócić mam jeszcze,
 Albo czy innój nie pieszczę.
 Już ja zapomnę na twoje oczęta,
 Bo się powinność przy nich nie pamięta,
 Spomnieniem raczěj na kraju niedolę,
 Tęskność zobaczę i bole.
 Już wam nie będą tłoczyć niw żołnierze,
 Z domu chudoby nikt wam nie zabierze,
 Ni lnem pod jesień uścielane łany,
 Końmi potłoczą dragany.
 Ja ci powrócę potém niespodzianie,
 Żołnierz chędogi przed okienkiem stanie,
 W podwórko wyjdzie Halina rumiana,

Witać wiernego Hułana.
 Zaczém Bóg święta takiego pozwoli,
 Jeszcze się ojciec nażyjesz w niedoli,
 Wprzód z tobą prędeż do bożej obory,
 Gromada wyjdzie z komory.
 Może Halino! ciebie nie zobaczę,
 W chacie samotnej resztę dni przepłacę,
 Na grobie twoim piotuny powieją,
 Kwiaty w ogródku zwiędnieją.
 Zwolna postępuj, póki na swem błoniu,
 Już tu nie wrócisz miły gniady koniu!
 Pożegnaj łąkę i drabki, gdzie siano,
 Świeże ci codzien dawano.

ROLNIK.

Karczmareczko nasza!
 Jeszcze jedna flaszka;
 Aby dziś w gospodzie,
 Cieszymy się przy miodzie.

Kiedy podehmielony
 Idę przez zagony,
 Nie zapłacę sobie,
 Że obcemu robię.

Rosłego jak trzcina,
 Mam na wojnie syna,
 Twarz młodego wieku,
 Gdyby róża w mléku.

Jeśli on po boju,
 Wróci mi w pokoju,
 Zapomnę o miodzie,
 I naszej gospodzie.

Już ja poniewoli
 Wezmę się do roli,
 Wszystko nasze zboże,
 Oplącić nam może.

Sprawię mu sukmanę;
 Pasiki kowane;
 Będą o nim dziewczki
 Wykrzykiwać śpiewki.

NABOŻEŃSTWO.

W obory z pola spędzajcie trzody,
 Zawieście kozy na ścianie,
 Młynarze dzisiaj zastawcie wody,
 Niech w polu praca ustanie.

Mówił już Pleban, że się zaczyna
 Wojna, co ziemię krwią zrosi,
 Siostra za brata, matka za syna,
 W kościele Boga niech prosi.

Gałęzie lipy tnijcie młodzieńce,
 Wy dzieci! spieszcie na kwiaty,
 Córki w kwietnikach splatajcie wieńce,
 Przywdziejcie święteczne szaty.

Ustrójmy wrota, złociste ściany,
 Jarzące zapalmy świece,
 Niech ołtarz będzie w wstęgi przybrany,
 I liś umai Świątnicę.

Usłyszym dzisiaj kazanie nowe,
Rodzico! będziem nucili,
 Bo kto przed Bogiem ukorzy głowę,
 Ten jej przed wrogiem nie schyli.

DO BOGA PRZED BITWĄ.

O Panie! ojcowie sami
 Włożyli na mnie tę zbroję,
 Abym z nieprzyjaciołami
 Walczył w święte Imie Twoje.

Ty cierpiałeś za lud cały,
 Niech cierpię za kraj kochany;
 Wzmagaj śród bitwy zapaly,
 Daj cierpliwie znosić rany.

Jeśli poledz trzeba będzie,
 Święta Panie! twoja wola;
 Jeśli zostać w żywych rzędzie,
 Miłe żyzne ojców pola.

GOSPODYNI.

Dziewczęta! cieszcie się ze mną,
 Nowinę niosę przyjemną:
 Nie daleko do wieczora,
 Poglądajcież więc do bora,
 Pojadą z tamtąd rycerze,
 Dzielni wojacy, żołnierze.

Już konieć długiej ich trosce,
 Spoczną teraz w naszej wiosce,
 Niebożęta opuszczone,
 Od swych matek wypieszczone,
 Jak jelonki młode hoże,
 Piękne jako z mlékkiem róże.

Dziś za pościel ziemię mają,
 A niebem się odziewają,

Pożywieniem krzywda ludzi,
Trud ich uśpi, grzmot obudzi,
Ileż teraz o swe działki
Lecz nie leją biedne matki?

Pójdę ja przejdę komorę,
Co najlepszego wybiorę,
A zawczasu, niech po pracy
Spoczną sobie nieboracy,
Bo kto wie, jaka daleka,
Na jutro podróż ich czeka!

A wy też na świeżem sianie,
Gotujcie dla nich posłanie!
Zosiu? przynieś z karczmy miodu,
A ty spiesz się do ogrodu,
A tamta niechaj też przecie,
Chędogo izbę umiecie.

Bijali się za nas nie raz
Usłużcie im i wy teraz;
Lepiej wszystko oddać swemu.
Niż dać na grabież obcemu;
Wszak, aby się za nas bili,
Swoje chatki opuścili.

CELINÓW. (1)

Stawaj do spółnego koła
Wiejska gromado wesola!
Opatrzność pracy życzliwa,

(1) Pieśń śpiewana przy założeniu nowego siedli-
ska, nazwanego od imienia Celiny, urodzonej we
Włoszech córki Pułkownika Legjonów Polskich.

Nowa osada przybywa,
 Ta co nam serca pobrała,
 Celina imie jój dała.
 Niech przeto u późnych synów,
 Celiną słynie Celinów.

Jako Celiny uroda,
 Niechaj kwitnie ta zagroda,
 Niech dom ten zamieszka cnota,
 Pokój, miłość i prostota,
 Niech te wszystkie dary razem
 Celiny będą obrazem,
 Niechaj pośród późnych synów,
 Celiną słynie Celinów.

Niech téj ziemi niebo sprzyja,
 Niech zdala piorun ją mija,
 Łagodne wiatry i rosy
 Niech tu rzeźwią pełne kłosy,
 Niech tu nie postawią nogi
 Drapieżne zwierza i wrogi,
 Niechaj pośród późnych synów
 Celiną kwitnie Celinów.

Niech tu widzi wnuk daleki,
 Ziemi naszej szczęsne wieki;
 Niech się tu mnożą szczęśliwe,
 Mężne syny, córy tkliwe,
 Córki sławne z cnót Celiny,
 Caót Celiny godne syny,
 Niechaj posród późnych synów,
 Celiną słynie Celinów.

Już wtenczas wojna ustala,
 Gdy Celina świat ujrzała,
 Na obcej zrodzona ziemi,
 Do swojej przybyła z temi,
 Co przyszli w ojców krainę,
 Dać jój życie i Celinę.

Niech więc pośród późnych synów,
Celiną słyńcie Celinów.

ŻAL PASTERKI.

Po co łamiąc lód potoku
Odnawiasz miłość żalosią,
Po co idziesz Nowy Roku
Z nową na nowy żal wiosną?
Co u mnie teraz świat cały,
Kiedy moj Filon niestały!

Znowu się ten sadek bieli,
Jakiegdyś miła uchrona,
Gdzieśmy oboje siedzieli,
A ja dzisiaj porzucona.
Na dawne pomna roskosze,
Łzami tylko oczy rosze.

Już motyle krążą wszędzie,
Wonnym kwiatem łąka słyńcie,
Wnet tu i Filon przybędzie
Podawać wianek, Justynie;
Ach! żalcie się mojej straty,
Nie kwitniście lube kwiaty.

Turkawki, ptaszki przyjemne,
Wy, coście nam tyle razy
Przez swe kochanie wzajemne.
Wierności dały obrazy,
Ja się od was nauczała,
Ja też tylko dotąd stała.

O turkawki ptaszki błogie!
Wam Dalne szczęścia zazdrości,

Jakże dziś dla mnie są srogie
 Obrazy wiernej miłości.
 Wszak wy jemu przykład dały,
 Czemuż Filon tak niestały?

- Otóż i te ciemne krzewy,
 Gdzie każda ptaszyna płocha
 Uwodzące nocy śpiewy,
 I co chwila indziej kocha,
 Ich skrzydła są u Filona,
 A ja biedna opuszczona.

GOŁĄBK I.

Od dalekiej chłopiec drogi,
 Przed Haliny przybył progi :
 « Otwórz chatę, otwórz proszę,
 Pozdrowienie ci przynoszę.

Od Wiesława tu przybyłem,
 Pozdrowia cię słówkiem miłym,
 I gołąbków młodych parę
 Przesłał tobie na ofiarę.

Gdy był jeden ułowiony,
 Latał drugi z każdej strony,
 I stroskany wreszcie leci,
 Sam się z drugim złowić w sieci.

Przyjm, Halino ptasząt dwoje,
 Niech je karmią dłonie twoje,
 Widząc tkliwe ich kochanie,
 O Wiesława pomnij stanie. »

KLOE.

Witaj znowu, miły maju!
Klują się listki po gaju,
A po łąkach pełno woni,
I Milon owce wygoni.

Dobry Milon, tamtą wiosną,
Podał mi różę radośną,
Prosił, abym pamiętała,
Jak to róża jest nietrwała.

W lecie na tę łąkę znowu.
Znosił mi ptaszki z polowu,
Więcej śmiały, niżli wprzód,
Chciał za to jakiej nagrody.

A w jesieni, to już wiele,
Ścisnął, całował mię śmiecie,
Często milcząc oczy zrosił,
Rozgniewał, znowu przeprosił.

On mię co dzień tkliwiej błaga,
We mnie już litość przemaga,
Ratujże mię leśny *Panie!*
Co na tę wiosnę się stanie!

CHŁOPEK.

Rycerz to niewielki,
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniza.

Pracowity chłopek
I żywi i broni,
Żywi jego snopek,
I strzecha osłoni.

Ostrzem jego kosy
Ozlaca się ziemia,
On na niej wnet kłosy,
Wnet wawrzyn rozplemia.

Z wołkiem on w pokoju,
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pośpiesza w obronie.

Te błyszczące grody,
Te pańskie pałace,
Jego to zachody,
I jego są prace.

Jego jest ciężarem,
Co lekko pan roni,
On na to pod skwarem
Z bydłębciem pot roni.

Z dziećmi on głodnem
Te ziarneczka zgania,
Które pan po ziemi
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieży,
Za pańskimi syny,
Wszędzie on należy,
Prócz zysku i winy.

Sam po tyléj stracie
On nędzy nas chroni,
W swojej tylko chacie
Jéj mieszkać nie wzbroni.

Rycerz to niewielki,
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki,
Wieśniaka poniża.

PRZODKOWIE.

Pamiętne dawne Lechity
Żyły i mężstwem i cnotą,
Wiarę kochaną i złotą,
Nad wszystkie kładli zaszczyty,
Bo w cnotliwym zawsze łonie
Pobożności ogień płonie.

Rycerstwo w zbroi sypiało;
Trąbą zbudzone do chwały,
Lasy przebyło i skały,
Za bóstwem swoim, za chwałą;
Bo gdy zbroję chwała daje,
Stał się lekkim skrzydłem staje.

A obcym bronią zabraną,
Młodzież tęskniąca do sławy,
W czasie ojcowskiej wyprawy,
Ćwiczyła dłoń młodocianą;
Mężki zapał ssała z mlekiem,
W mężką siłę rosła z wiekiem.

Ugięci wiekiem i czyny,
Zdawszy synom Marsa pole,
Starzy siedli w radnem kole,
Obmyślać dobro ojezyny;
A gdzie w sercu cnota pała,
Tam wymowa cuda działa.

A gdy pierzchły kraju wrogi,
Swoje i obce sztandary,
Pełni tak męztwa jak wiary,
Na Pańskie składali progi.
Bo cnotliwych godna łona,
Ufność wiarą ożywiona.

Żegnani ręką kapłanów,
Szli po piorunach, po boju,
W miłą pogodę pokoju
Do cichych domów i łąków,
Na granicach laur zbierali,
Za granicę ziarno stali.

W podwórku w cieniu lipowym
Siadła drużyna wesola,
Dzban obsyłając do koła,
Przy prostym głosie gęślowym,
Lub słuchała boje krwawe,
Albo lubą ziem uprawę.

O błogie córny pamięci!
Sprawcie to waszem natchnieniem,
Niechaj i sercem i pieniem
Naddziadów prawnuk uświęci;
Wszystko bowiem traci życie,
Czego wy nie ochronicie.

KONIEC.

Paryż, w drukarni braci Rouge, Dunon i Fresné,
ulica du Four-Saint-Germain, 43.



SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa	5
Wiesław, sielanka krakowska.	
I.	7
II.	9
III.	12
IV.	16
V.	22
Dobranoc Wiesławowi	25
Pieśni rolników.	
Ojciec do syna	27
Chorągiewka	28
Matka do syna.	29
Kochanka	30
Jadący do wojska	31
Rolnik.	32
Nabożeństwo	33
Do Boga przed bitwą.	34
Gospodyni	34
Celinów	35
Żal pastérki.	37
Gołąbki.	38
Kloe.	39
Chłopiek.	39
Przodkowie	41



400

Preparations of Adipic
Acid from Succinic Anhydride



10878305



Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Gdańsku



10876305

10876305

Wojewódzka
Biblioteka Publiczna
scafe w Gdańsku

F-28 84.748

POCZĄTEK I PROGRES WOJNY MOSKIEWSKIEJ,
przez Stanisława Żółkiewskiego.

THRENY, SATYR I WRÓŻKI, przez Jana Kochanowskiego.

PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY, 1655
roku, przez ks. Augustyna Kordeckiego,
tomów 2.

KONRAD WALLENRÓD, przez Adama Mickiewicza.

ZAMEK KANIOWSKI, przez Seweryna Goszczyńskiego.

DUCH OD STEPU, przez Bohdana Zaleskiego.

SPIEWY HISTORYCZNE, przez J. U. Niemcewicza.



Każde dzieło sprzedaje się osobno po 25 centymów, a z przesyłką po 30 centymów.

Na papierze bardzo cienkim 50 c.

Odbito kilka egzemplarzy na papierze welinowym z tytułem kolorowanym 5 fr.

Zapisujący się na drugą serję z dwudziestu tomów złożoną w cenie 6 fr., otrzymywać będzie każdy tom franko w miarę ich wychodzenia z pod prassy. — Biorący 100 egzemplarzy jednego dzieła, (cena 25 franków,) będzie je miał również franko odsyłane.